

JACEK OLĘDZKI

Siedzi baba na cmentarzu

Magdalena Zowczak, *Biblia ludowa. Interpretacje wątków biblijnych w kulturze ludowej.*

Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.
Wrocław 2000

W dalszej części tej zamierchłej wierszowanki dziecięcej jest: *trzyma nogi w kalamarzu. Przyszędł duch, babę w brzuch, baba fik, a duch znikł.* Powiedziała mi o tym Magdalena Zowczak w bardzo szczególnej chwili. Skończyliśmy zwiedzanie cmentarza żydowskiego na Bródnie, który został „przerobiony” na... park wypoczynku. To się wydarzyło w czasie stanu wojennego. Poszliśmy na ten cmentarz pewnie dlatego, aby mieć świadomość pełniejszą absurdu i grozy. Parę lat wcześniej po zwiedzeniu skansenu pod Sierpcem wdrapała się na jakieś drzewo i trzymając dłonie przy ustach pohukiwała pogodnie udając puchacza.

Powiedziałem o tych pozornie mało znaczących zdarzeniach, ale są one dla mnie istotne dla rozumienia determinacji w osobowości, obecnie uczonej, autorki *Biblii ludowej*, dzieła niezwykle, wiekopomnego, do którego powstania mogło dojść dzięki zachowaniu zdolności posiadania bezcennej cechy dystansu, a także poczucia humoru.

Już na drugim roku studiów etnografii na UW w 1974 roku – prowadziłem wówczas grupę proseminaryjną – udało się mi wyczuć, że Magda jest najlepsza z nas. Chodziło o wybrane zagadnienia kultury religijnej w Polsce. Wyczułem, że jest objawieniem. Wcześniej, od lat pięćdziesiątych, obserwowałem objawienia w osobach Izy Cywińskiej czy Jerzego Skolimowskiego. Wszelako owe wcześniejsze objawienia w niczym nie wskazywały na to, że pozostaną w dyscyplinie badawczej, a tym bardziej w tak szczególnie jej dziedzinie, jaką jest synkretyzm religijny. Oczywiście duch Jana Stanisława Bystronia na ulicy Hożej 74 wciąż dawał się odczuć. A to w osobie Ryszarda Tomickiego lub Zbigniewa Benedyktowicza oraz Jerzego Wasilewskiego... Dzisiaj sławnych i znaczących w nauce postaci.

Wymiar znaczenia dzieła Magdaleny Zowczak, o którym dalej pragnę mówić szczegółowo, nie sprowadza się do kwestii lokalnej czy zgoła europejskiej.

Może służyć do rozumienia zagadnienia uniwersalnego, interpretowania przez nieoświeconych treści Starego i Nowego Testamentu, z czym spotykamy się na całym świecie. I od razu dodam, nie jest to interpretacja gorsząca, ale wzbogacająca judeochrześcijańską doktrynę. Pośrednio zaś może służyć – w najlepszym tego słowa rozumieniu – do uszanowania wszelkich synkretyzmów, poczynając od hinduizmu i buddyźmu, kończąc na islamie.

Deus otiosus

Jak przystało na pracę wysokiej próby, autorka nie pomija, więcej, akceptuje bez słowa lub oszczędnie komentuje poprzedników w ujmowaniu przedmiotu jej dociekań. Śródtytuł to – jak wiadomo – termin wprowadzony do wiedzy przez Mircea Eliadego – pogłębia go w części II *Bóg i światy...* Wcześniej powiada o wielu rodzimych badaczach z Brücknerem na czele. Zbliżając się do naszych czasów zapytuje:

Dlaczego etnologzy, tak otwarci na myślenie mityczne czy magiczne, kiedy dochodzi do opisu tzw. ludowej religijności, wciąż powtarzają pejoratywnie zabarwione określenia, zapożyczone od socjologów z minionej epoki: utylitaryzm, socjomorfizm, rytualizm, sensualizm, które stanowią powtórzenie odwiecznych zarzutów kierowanych przeciw katolicyzmowi przez protestantów czy prawosławnych? Dlaczego czynią to wybiórczo właśnie wobec kultury chłopskiej, jakby wciąż jeszcze pokutowało przeświadczenie, iż „osobiste” doświadczenie sacrum jest dostępne na najwyższych stadiach rozwoju? „O ile można sądzić na podstawie dość skąpych danych – pisze Ryszard Tomicki – problem Hioba w środowisku ludowym praktycznie nie istniał”.

W tym fragmencie książki (s. 33) można dopatrzeć się założenia badawczego autorki, albo – mówiąc innymi słowami – tezy rozprawy naukowej. I chyba całe dzieło wskazuje na to, że się w pełni udało odpowiedź na przyjęte założenia.

Podzielał stanowisko Magdaleny Zowczak z następującą uwagą: Wydaje się, że myśl starotestamentowa jest wyłącznością judaizmu. Ani w protestantyzmie, ani w prawosławiu, a tym bardziej katolicyzmie nie mogła zagościć dogłębniej. I już nie chodzi tylko o środowisko ludowe, ale w ogóle o całość kultury religijnej, jaka kształtowała się w Europie. Myślenie Hioba, Koheleta, Daniela i wielu innych, nie stało się zrozumiałe, a tym samym przyswojone, zarówno przez oświeconych, jak nieoświeconych. Jest to dziedzictwo, własność wybrańców. Do nich należą tylko starożakonnicy, a więc sami Żydzi.

W swych rozważaniach nad istotą rozumienia przez lud Biblii korzysta uczona od pierwszych stron swego dzieła (8,51,478) z czasownika *nakłada się*. Nakłada się palto, czapkę albo jedzenie. Natomiast „porządki typologiczne” w biblii ludowej raczej się łączą, przenika-

ją, współistnieją itd. Ale jest to uwaga bez większego znaczenia, jak w odniesieniu do słów wypadek i przypadek. W pracach naukowych wolę spotykać się z przypadkami, a nie z wypadkami.

Przejdźmy jednak do rzeczy. *Deus otiosus* to Bóg odległy. Zatem, nie – jak tego sam sobie życzę – obecny, istniejący we mnie i drugiej osobie, lecz trwający w rzeczywistości empirycznie niesprawdzalnej, wszelako rozumianej, interpretowanej.

I z pierwszą taką interpretacją spotykamy się na wspomnianej s. 51. Pochodzi od mieszkanki Wileńszczyzny. Chodzi o potop, który sprawił Pan Bóg z powodu nieugoszczenia Go przez... gospodynię. Dla narratorki Bóg to Bóg. Sprowokowana przez prowadzącą rozmowę, będzie wymiennie mówiła Pan Jezus i Pan Bóg. Ponownie nasuwa się uwaga bez większego znaczenia. Oto z ową przemiennością spotykamy się dosyć powszechnie, chociażby w Warszawie, głównie wśród kobiet, wierzących i niewierzących. Z byle powodu wołają albo *o Boże!*, albo – chociaż częściej – *o Jezus!*, czy *o Jezusie*. Ponadto, jak dalej w dziele Zowczak będzie o św. Piotrze, postaci w ludowych przypowieściach komicznej, tak Jezus Pantokrator (co każdy wie z ikonografii średniowiecznej) może nagle w naszych dobrych czasach służyć za szyderczo wykrętne *jezusik*. *Pan to taki jezusik*, usłyszałem od górala z Zakopanego, bacy, kiedy zapytałem go w Bieszczadach, ile liczy jego stado owiec. Oczywiście, bacy wspomnianym określeniem, wykręcił się od podania liczby zwierząt, jakie przynęto z odległych stron.

Na wzór i podobieństwo własne

W części dzieła Zowczak, o stworzeniu człowieka, ów kardynalny aspekt Genesis nie występuje. Wiadomo zaś, że ikonografia nie tylko chrześcijańskich ludów świata pozwala orientować się, jak wizerunek Boga jest ukazywany. Ale nie można się dziwić, że autorka ów aspekt pominęła. W świetle bowiem przekazów ustnych, jakie analizuje, człowiek – mówiąc krótko – nie jest dziełem Stwórcy. To realizacja zespołowa, niedołącznego starca oraz bardzo sprawnego, więcej, osobliwie przebiegłego szatana. O takich w środku kraju powiadają chachmęty.

Owe przekazy ustne, jakie zgromadziła w kraju i poza jego granicami, są rewelacyjne. Może podobne blakają się tu i tam, lecz giną jak u Kolberga czy Federowskiego w ogromie wszelkich innych kwestii kulturowych. Natomiast w przypadku Zowczak podziwiać należy jej niezwykle talent skupienia się na kluczowych w tej kulturze zagadnieniach. Czy tylko ludowej?

Boże dzieło to fuserka, to jeden pech. Albo akt przyzwalający na zepsucie, grzeszność, okropieństwa najgorsze, cierpienie. Takie rodzą się stwierdzenia w kontekście wypowiedzi zgromadzonych przez niezwykłą badaczkę. Czyta się je w książce z zapartym

tchem. W Wilnie autorka dotarła do przechowywanego w miejscowym Archiwum Historycznym rękopisu M. Dowojna-Sylwestrowicza. Jakim jest ów tekst rarytatem, łatwo się przekonać.

Gdy już był ulepiony, poszedł Bóg do nieba przynieść duszę człowiekowi. Podczas gdy Bóg tę glinę czyli też ciało człowieka pozostawił. Belzebub (Belzebuba) albo djabeł (Velnis) pokłół je całe palcem. Gdy przyszedł Bóg aby ducha w nie wetchnął znalazł je pokłóte palcem. Bóg zapytał szatana (Velnis): Czy ty to zrobiłeś przez swoją niegodziwość? Djabeł zaś odpowiedział: Boże, ów stworzony człowiek zapomni ciebie żadnego nie cierpiąc bólu. Ile tu jest moich pokłuć, to tyle będzie miał bólów i cierpień. Tu u Sylwestrowicza wymienione są owe cierpienia, między innymi, kołtun, parchy, wrzody, choroby rozmaite, tudzież kłopoty życiowe bez końca oraz nędza. I dalej już w oryginale. Wtedy Bóg odpowiedział, że to uważa za słuszne i za to diabła nie karał. Później Bóg przykłęknąwszy na prawe kolano tchnął człowiekowi nieśmiertelną duszę swoją. W oryginale nie ma spacji, ale tak przepisałem ów fragment z pracy Magdaleny Zowczak, albowiem, wydaje mi się, że jest tu definicja nie tylko duszy, lecz tożsamości człowieka. Mimo mactw diabelskich powstało istnienie ludzkie na wzór i podobieństwo.

Tę część niezwykle ważną w Biblii... autorka zatytułowała – zgodnie ze swym pogodnym usposobieniem – *Pechowy demiurg*. Poprzedza on rozważania dalsze w relacji między dobrem i złem. Bóg, djabeł, Matka Boska. Mieleński, o którym jest w książce, ową relację (strukturę mitu) dobra i zła, badał w powiązaniu mądrości i głupoty. Takie opozycje, w rodzaju prawda i kłamstwo, piękno i brzydota, odkrywa każdy, kto wkroczył na ścieżkę naszych zainteresowań. Zdjęcie *Michała Archaniola*, w stosownej zbiorze rycerza, ale z twarzą panienki (niczym wyraz na twarzy samej autorki), *zwyciężającego szatana*, obraz olejny na płótnie, z XVIII-XIX wieku w., znakomicie ilustruje ten fragment wielkiego dokonania Magdaleny Zowczak.

Zdrada albo zgroza

I tak mamy w tej niezwyklej pracy. Konstrukcyjka tego dzieła składa się z wielu części. Posłuchajmy:

Diabeł zawsze stawał na poprzek i np. jak Pan Bóg stworzył pszczołę, to diabeł muchę, ale jak tak dużo stworzył i zaczął ten diabeł dokuczać też Panu Bogu, więc wtedy Pan Bóg zepchnął go do otchłani że: już nic nie będziesz tworzył, będziesz tylko cierpiał i ci, którzy będą ciebie naśladować, tak samo będą cierpieć. Ale na początku to diabeł tak samo tworzył, tworzył [...] jak Pan Bóg krowę – diabeł kozę.

Oj, bardzo dociekliwa jest nasza badaczka. Tekst pochodzi z plockiego. Wiele lat tam buszowałem i mi się nie udało podobnej wypowiedzi zanotować. Niesamowite!

Już nie żyją Jan Małkowski *Dziadek* i Henryk Gurdziński z Murzynowa. Ale Magdalena Zowczak utrwaliła ich pamięć w imionach swego synka.

Nie wiadomo, od jakiej damy pochodzi cytowana wyżej wiadomość, ale czytamy dalej. Może się uda rozgrzyźć to dzieło. Nie wiem, czy podołam. Erudycja autorki sprawia kłopoty. Po Sylwestrowiczu pojawia się A. L. Greimas, *La quiete de la peur* (1970).

Intrygująca, zgodnie z zapowiedzią, staje się w tym dziele, relacja Matka Boska i diabeł. Otóż, jak udało się dociec autorce, po pierwsze: po powodziach oraz upalach, które nawiedziły Polskę (bratowa w czasie tych upałów zapomniiała wyłączyć pralkę i mieszkanie na Górskiej 44 zalało).

A teraz po drugie: anioł się nie pokłonił Matce Boskiej i stał się diabłem. I to by było na tyle. Czytamy dalej.

Pszczola, osa albo bąk

Edukację seksualną Adama w raju autorka zatytułowała *Kłopoty z jabłkiem*. Rozpoczyna od przedstawienia nauczycieli. Pierwszy owad to anielski, pozostałe diabelskie. Wszystkie trzy stosują tę samą metodę (od Przemyśla po Troki) kaszą Adama w tylek. Pikantność, niczym u Rabelais'go czy Diderota, ujawniają teksty cytowane w dziele, teksty polskich i litewskich wieśniaków.

Kiedyś wyszedł Adam z Ewą w podróż, przyszedli do rzeczulki. Ewa wzięła chustkę do nosa i pomyślała jemu, a powiesić nie miała gdzie. Widzi ona, że coś u tego Adama jest. A bąk był w postaci diabelskiej. A Adamowi nadojadło i przytulił się, a bąk go uciał w tylek i świat z tego poszedł [rej. trocki, 1991]. I jak tu się nie cieszyć, że są badacze tacy jak Magdalena Zowczak. Pozornie skromniutka, a okazuje się, że to istota ścichapek. O rany, o niebiosy.

Czytamy dalej.

No więc chodzi o jabłko, symbol występku wobec Pana. Autorka tak rzecz relacjonuje.

Zeszli aniołowie do Edenu. Jeden grał na flecie prostym, drugi na skrzypcach, a trzeci mu wtórował, też na skrzypcach. Po prostu jak w kapeli żydowskiej. Ale spójrzmy do tekstu. Co się okazuje?

Na razie zostawmy sprawę jabłka na boku.

Przed nami obrazek na szkle ukazujący Adama i Ewę (jako dzieci) pod drzewem, którego konar spowiadał wąż. Dookoła różne zwierzaki. Jest i kogut, i na końcu, tego dziełka z 1835 r., kto? Ślimak, który wylazł ze swego domku i się przygląda zdarzeniom gorszącym.

Noe chodził kilka lat do jakiejś pracy z siekierką, a żona nie wiedziała dokąd chodzi. Diabeł ją kusił, żeby się dowiedziała. Ukręcił z nosa wódki i powiedział jego żonie, żeby mu się dała napić, to jej się przyzna. To tekst spisany przez E. Klicha, pochodzi spod Limanowej, 1910 r. Same precjoza w tej książce.

Oto po Klichu E. R. Leach i R. Stichel. Swobodnie porusza się nasza pani w literaturze, od francuskiej po angielską oraz niemiecką. Zadziwiająca.

Przemiana światów

To śródtytuł w tym dziele. Po Tomickim mamy Greimasa. Kto by się spodziewał takiej erudycji. Chodzi wszak o rolę Trójcy Świętej w dziejach, waloryzację trzech różnych jej epok. Od czasów starożytnych znana jako postępujący upadek, aż po zagładę. Zowczak dostarcza tu sporo nowych i wielce poruszających, nieznanymi danymi. Od razu dodam, że z takich oryginalnych danych zbudowana jest ta cała, frapująca analiza badawcza. Posłuchajmy, to dopiero s. 90, a całość, bez dodatku barwnych ilustracji, to s. 527:

Milżyny [wielkoludy...] wielkie i silne dauniej były, pójdzie do lasu, największe drzewo, sosnę, na grzbiecie przyniesie. A mówi: Co tam za robak po polu lazi? I na rękę wziął człowieka z koniem. To jak ten świat zamykał się. A wyszła kobieta, matka czy żona, mówi: Jak my pomrzemy, to taki świat będzie. A pośle nas będą krasnoludki, że będzie dwunastu człowieka jednego koguta kroić [zarzynać – M. Z.]. Na but powiedzą: Co to za wieża? Jak gdzie zostanie but nasz. Drugi świat powstanie... [rej. solecznicki, 1992].

Mit o degradacji rodzaju ludzkiego znają Pigmeje Afryki Środkowej. Z materiałami z Biblii ludowej korespondują wiadomości z północnej części kraju opublikowane przed laty przez Tadeusza Baraniuka.

Wertykalną budowę wszechświata – piekło w otchłani ziemi, zaś niebo ponad nią – bliską w szczególności buddystom, a nad czym się rozwodził onegdaj Ryszard Tomicki, nasza autorka, niespodziewanie wzbogaca i zarazem uzupełnia o bliskie jej pojęcie zaświatów:

Bywa też – pisze – że układ trójdzielny traci wertykalność w związku z przeciwstawieniem naszego świata zaświatom; wówczas lokalizuje się «piekło koło nieba, w górze», to oryginalna wypowiedź ze święciańskiego, z 1992 roku. Ta interpretacja, pojawiająca się w naszych materiałach rzadziej niż „wertykalna”, tłumaczy jednak, dlaczego mistrz Twardowski, porzucony przez diabła przed progiem piekła, zawisł na niebie bądź wylądował na księżycu.

Na początku swego dzieła, za Marią Ossowską, Magdalena Zowczak najskromniej, jak można, mówi, że jej „biblia ludowa”, to kwestia (w oryginale kanon) rolniczego etosu. Ale już w części przed chwilą cytowanej, należy się dopatrywać czegoś znacznie więcej. Myślę, że zapewne uniwersalnej dla wielu kultur, również pozaeuropejskich. Nasuwa się również myśl, że Słowianie – być może – rodzajem wyobraźni przechowują pamięć o swym pasterskim rodowodzie. Łagodne słowo krojenie – jako uśmiercanie zwierzęcia – to nie praktyka rolników, lecz pasterzy. But jak wieża, to nie łapeć z łyka, ale bucisko z cholewą, odpowiednie do jazdy na koniu. No i jest też jeździec, a nie człek z motyką czy z płachtą i ziarnem.

Bliny, kasza, zacierki

To niewątpliwie atrybuty etosu rolniczego. Wszelako w jakich się pojawiają kontekstach i jak swobodnie

można je bezcześcić. Oto baba blinem podtarła dziecku tyłek. Powoduje to zrozumiały gniew boży. Często-
wanie Boga lub Pana Jezusa, kiedy chodzili po ziemi
blinem „postponowanym”. Jest mowa o czorcie (pa-
sterze do dzisiaj się go szczerze w Mongolii, nawet
w stolicy, więcej niż lękają). Otóż ów czort w orańskim
rejonie, bogatemu gotów złotem okrasić kaszę. Ale
biednemu „w zacierki nasra” (s. 95). Jeśli mamy tu
symbole rolnicze, to owo rolnictwo chyba nie ma pra-
starej metryki. I bym się wahał przed użyciem terminu
„etos” rolniczy. Wydaje mi się, że czegoś brakuje. Mo-
że słów na poły? Jak je zwał, tak zwał, nie ma to więk-
szego znaczenia. Przedstawione uwagi to mądrzenie
się mądrali. Faktem jest, że autorka wśród imponują-
cego bogactwa i różnorodności danych, jakie zgromadzi-
ła, porusza się z gracją i sobie właściwym wdziękiem
wielkim. Jest w nim między innymi coś, co można by
nazwać archaizmem, z cicha pęk.

Jesteśmy w części zatytułowanej: *Katakлизmy, potop
i kłosa*. Zasadniczą część wywodów pomijam, w szcze-
gólności kwestię zredukowania kłosów zbóż (drzewa
kosmicznego) do rozmiarów obecnych. Dostyc o tym
wydarzeniu pisano. I. K. Kubiakowie (1980), dopatru-
jąc się drabiny Jakubowej, J. S. Wasilewski (1989), *al-
lomorfy*. W świetle istniejących danych, zboża (ich
kłosy) były niebotyczne, albowiem miały wykarmić ol-
brzymów. Zatem niczym las się pleniły. Dopatrzeć się
w tej wielkości *axis mundi*, pojedynczej kolumny nie-
bios, niełatwo, trzeba mieć pomysłunek giganta. Nato-
miast nowe, i jak w całej książce oryginalne, są dane
z rozległych badań terenowych autorki oraz kierow-
nanych przez nią grup studenckich.

Zainteresowały mnie szczególnie wiadomości
o zwierzętach i owadach. Rejestr otwiera pies i kot,
których krzywdzić nie można. I na szczęście, stereoty-
powych chłopskich ocen nie spotykamy. Jak chociaż-
by wobec kota, że to bestia fałszywa. Nawet komar jest
potraktowany życzliwie:

*Noe wszystkich zwierząt i ptaków po parze brał, żeby
nie zginęły. I myszka (zdumiewa ten deminutyw, JO)
przedrapała łódź i na pewno ta łódź potonęłaby, ale wąż
zobaczył i ogon wsunął do tej dziury, żeby woda nie szła
dalej i potem, kiedy potop skończył się, wypuszczał Noe
wszystkich po parze i każdemu powiedział Pan Bóg, czym
będą żywili się. A wąż nie podpełził, dlatego, że był ogon do
tej dziury wsunięty, to pyta się dlaczego. „Dlatego, że mam
ogon wsunięty do tej dziury, trzymam łódź”. To w nagrodę
dla niego powiedzieli: Co ty chciałbyś jeść, jakie pożywie-
nie? /.../. On nie wie co, wówczas komar, małutkie stwo-
rzonko. On chciał usłużyć, że czyja smaczniejsza krew, to
stworzenie, będzie pożywieniem węża. On teraz na każde-
go siada, wiadomo jak komar, i krew kosztował i usiadł na
człowieka i wiadomo najsmaczniejsza krew człowieka, i on
leciał powiedzieć. Jaskółka zapytała jego, jaka najsmacz-
niejsza. Mówi do niego: pokaż język! Komar pokazał ję-
zyk, jaskółka wyciągnęła język, jemu urwała. Komar przy-
leciał do węża, ale bez języka i nie może mówić, tylko tak:*

*bzzz, bzzz, brzęczy. Wąż zagniewał się bardzo na jaskółkę
i chciał jaskółkę zjeść, ale jaskółka uciekła i tylko on zdą-
żył ją ukąsić i wykąsić ogon w taki trójkąt [rej. poniewie-
ski, 1992, Litwinka].*

Mowa jest dalej o innych wersjach ratowania arki.
Nie wąż, lecz żmija lub żaba zatyka dziurę. Kiedy zaj-
mowałem się samą żabą w kulturach świata, zwróci-
łem się do Magdaleny Zowczak z prośbą o konsulta-
cję. Dowiedziałem się wówczas niezwykle więcej, ani-
żeli w 3 przypisach zamieściła autorka w swej książce,
to tylko dowód jej wielkiej skromności. Żaba nagro-
dzona została za swoje poświęcenie. Jej ciało nie roz-
kłada się. Kontynuowałem zbieranie wiadomości
u znawców przedmiotu. Udałem się do Instytutu Zoo-
logii PAN. Dwóch najlepszych w Warszawie znawców
płazów przyjęło mnie z życzliwością. Jeden z laptopem
przed sobą, drugi obok księgozbioru. Długo się zasta-
nawiali, osoba z laptopem patrzyła w monitor. Wresz-
cie się dowiedziałem. Żaba dlatego się nie rozkłada po
śmierci, że nie tylko oddycha płucami, ale również
„przez skórę”

Wyjechałem wkrótce do Murzynowa i pierwszego
napotkanego mieszkańca tamtych stron zapytałem
o to samo. Odpowiedź była natychmiastowa: *oddycha
całym ciałem*.

Przywołałem te zdarzenia dlaczego? Otóż dlatego,
że dzieło Zowczak aż kipi od błyskotliwości i natych-
miastowości, więcej – życzliwości, wypowiedzi anoni-
mowych osób. Ale aby do nich dotrzeć, trzeba się bar-
dzo natrudzić, no i mieć talent badacza. Badacza do-
świadczanego i niezłomnego. Redakcja, która zechce
ten tekst drukować, może już w tym miejscu go skró-
cić. Wszelako nie odmówię sobie radości pisania o *Bi-
blii* dalej, a jest o czym.

No więc o psie i kocie, kotce.

Wilk i kotowate

Oprócz dwóch gadów w losie arki Noego ma rów-
nież swój udział kotka. Autorka na całej stronie opi-
suje, jak się rzeczy miały. I chociaż mówi „także w źró-
dłach współczesnych”, woli odwołać się do istnieją-
cych, głównie drukowanych, od końca XIX i począt-
ku XX wieku. A to wielka szkoda. Albowiem fakt
trwałych do dzisiaj w świadomości prastarych legend,
bajek itd., które potrafiła „wywołać”, to najcenniejsza
warstwa w jej dokonaniu, po prostu rzecz sama w so-
bie. I już obecnie sugeruję wydanie tych materiałów
jako właśnie rzeczy osobnej, już bez uczonego wykla-
du, natomiast, w całym tego słowa znaczeniu, literac-
kim przedstawieniu osób, okoliczności itp. Sukces
gwarantowany. Nadrealistyczny gatunek literatury
w uszczegółowionych realiach lat osiemdziesiątych
i dziewięćdziesiątych Polski, Litwy, Białorusi. Kogo
z zawodowych pisarzy współczesnych stać byłoby na
coś podobnego?

Możemy dalej mówić o kotce. Mysz stworzona przez diabła gryzie dno barki. Chustka albo... rękawiczka stają się pomocne. Do zatkania dziury? Bynajmniej! W cudowny sposób – w zależności od pochodzenia relacji – Prokurimas, Łajma, Pan Bóg, Noe czy Matka Boska powołują do istnienia kotkę. I dlatego koty lubią ciepło (rękawiczka) i się stale myją (chustka).

Dowiadujemy się, jak niesłychaną życzliwością lud litewski, ale również chyba Polacy na Litwie, obdarowują swych wiernych przyjaciół, kota i psa. Więcej oczywiście zaskarbia serca pies. On bowiem, ale w innej wersji również kot, przyczynili się aby coś pozostało z kosmicznego kłosa. Poznajemy świadectwa wieszczych cech obydwu zwierząt. Pies gromadzi ich więcej.

Autorka unika jak ognia socjologicznej czy mentalnej, albo też strukturalnej, komparatystyki. Daje tym samym świadectwo bezwzględnej metody. W przypadku przedmiotu swych zainteresowań nawiązuje do folklorystycznych praktyk, jakie wykształcił Julian Krzyżanowski i jego pierwszy asystent Jan Sadownik. Jako etnolog, który świadomie, bardzo wczesnie uznał konieczność poszukiwania sensu, istoty, poprzez szeroki i zarazem bardzo odległy od kraju kontekst kulturowy (azjatycko-afrykański), nie zrezygnuję w tym tekście z sięgnięcia do faktów z odmiennych niż nasza struktur kulturowych. Nim to uczynię, dla osłabienia znaczenia użytych stwierdzeń przedstawię zdarzenie, które odnosi się do pierwszej osoby w podziękowaniu na końcu książki.

Spędzaliśmy wakacje w domku klubu żeglarskiego w Jadwisinie. Była już jesień, żeglarze opuścili przystań. Byliśmy sami i kotka, porzucona przez yachtsmanów. Wyglodniała i domagająca się pomocy. Obecny prof. Lech Mróz sypiał z nią na wznak, trzymając drapieżnika na piersi, blisko gardła, grdyki, czyli jak to jest szczegółowo objaśnione w *Biblii ludowej*, jabłka Adama. Oczywiście nie podzielam poglądu powszechnego u ludu naszego, że kot potrafi udusić śpiące dziecko, zainteresowany czymś poruszającym się miarowo. Miałbym jednak wiele oporów, chociaż wychowywałem wiele kotów, by spać w podobnej pozycji, w dodatku z kotem, ponadto nieznanym. Podziwiałem mego przyjaciela.

Zdolności głosowe psów, których koty nie mają, powodują, że w kręgu kultury MIEĆ, uzyskują pozycję dominanta. Inaczej jest w kręgu kultury BYĆ, przynajmniej, w obszarze wielu miejsc Środkowej Afryki. Otóż rodzime psy afrykańskie nie szczekają. Można przemierzyć samochodem tysiące kilometrów przez ten kontynent i nie zdarzy się choć jeden przypadek ujadania psa za przejeżdżającym pojazdem, a cóż dopiero, jak to w naszej ojczyźnie, jego oszalały bieg za pojazdem. I co się okazuje? – że w tym obszarze świata kot, a nie pies, może być dominantem w zagrodzie, rodzinie. Nocą wychodzi się z kotem, a nie psem, bo pierwszy przed wężem się zatrzymuje, a drugi go omija, nie ostrzegając tym samym o niebezpieczeństwie.

Zapytałem wybitnego znawcę zagadnienia dr. Andrzeja Goryńskiego dlaczego psy afrykańskie nie szczekają? Odpowiedź była natychmiastowa i krótka, bo nie zostały do tego przyuczone.

Można by jeszcze dalej rozwijać temat. Po co wyją psy wilkowate. Ale to już za daleko byłaby rozwinięta dygresja. Dlatego w śródtytule jest słowo wilk.

Napisałem na początku tego tekstu, że dzieło Magdaleny Zowczak ma charakter uniwersalny, bowiem dotyczy synkretyzmów wszelkich religii światowych. Obecnie dodam, że ów uniwersalizm wyraża się również w tym, że dzięki tak rewelacyjnym z Litwy wiadomościom, jak o psie i kocie, pobudza, a nieraz zmusza do pogłębionej refleksji nad kulturą ojczystą i prowadzi do poszukiwania analogii. W systemach wartości BYĆ, a do nich należą Indie, wiele jest zwierząt szanowanych, a nawet czczonych. W Mongolii do takich zwierząt należy owca. Chociaż jest chlebem powszednim pasterzy, uzyskuje przywileje, jakich inne zwierzęta nie mają. Przede wszystkim zabija się ją bezboleśnie i bez przelewu krwi.

Święta Anna Samotrzecia

W przerwie kontemplowania dzieła Magdaleny Zowczak za namową dobrego przyjaciela poszedłem zobaczyć nowe prace Wiktora Gajdy w galerii Bellotto prowadzonej przez Jadwigę Dzierwę w pobliżu placu Zamkowego w samej stolicy. Zachwycony oglądałem nowe wcielenie Gajdy, odkąd znalazł się po opuszczeniu Warszawy na bezludziu w Stroniu Śląskim w Sudetach. Ze złoconych brązów, które każdy nowobogacki chętnie chciałby mieć na kominku, rzeźb porażających perfekcjonizmem, artysta sięgnął po klocki bukowe, suche ze włoki żab, zwykle gwoździe czy karteczki, czyli reklamówki agencji towarzyskich. Mimo tej wzruszającej poetyki myślałem uparcie o tym, co jest w *Biblii ludowej*.

W komercyjnej galerii sztuki znajdują się stałe rozmaitości różnego pochodzenia i wartości. Zainteresowała mnie bardzo udana kopia znanej Madonny z Dzieciątkiem z Kruźlowej. Pani prowadząca galerię życzliwie powiedziała mi, że to dzieło ucznia Kulona, który potrzebuje pieniędzy, i dlatego za tak niską cenę można u niej kupić jego pracę. Pokazała mi obrazeczek przedstawiający jakąś rzeźbę gotycką Świętej Anny Samotrzeciej. Prawidłowo wypowiedziała owo słowo staropolskie, zarazem termin, jaki dotyczy owego wzorca ikonograficznego. Pokazała mi przedstawienie świętej aby powiedzieć, że artysta, którym się opiekuje, rzeźbi właśnie owo wyobrażenie. I tu ku memu zadziwieniu dowiaduję się, że Samotrzecia, to św. Anna z dwoma na rękach Dzieciątkami Jezus. Już nie pytałem, dlaczego tak uważa, a było, oj było warto.

My, badacze, stale powtarzamy to uchybienie. Jesteśmy tak zadziwieni, a nieraz ośnieni osobliwością używanej wiadomości, że zapominamy o próbie pójścia

nico dalej, zapytania, dlaczego kotka powstała z chustki czy rękawiczki. Wystarczająca pozostaje sama wiadomość. I taki jest charakter publikowanych w *Biblii* tekstów. Nie odnalazłem prób nękania rozmówcy do końca. Oczywiście z góry można przewidzieć, że w przeważającej ilości przypadków nic konkretnego i oczekiwanego nie pojawi się. Dowiemy się tylko, że tak mówili poprzednicy i już. Albo że jest, jak mówię, bo wiem. Wszelako może się zdarzyć, że coś dodatkowego nastąpi. Do niewiarygodnej konfabulacji czy zgoła zmyśleń i fantazjowania stającego się dziedzictwem, tradycją ustną, na koniec zaskakującego fałszowania w najlepszej wierze treści, chociażby biblijnych lub tylko ewangelicznych, zdolni są zarówno niekształceni, jak też kształceni. Jednakże ci pierwsi, osadzeni w kulturze opowieści przekazywanych z pokolenia na pokolenie, mogą cieszyć się wśród nas, etnografów, większym i w pełni uzasadnionym zainteresowaniem.

W *Towarzyszu Pana Boga*, w jednej z dalszych części swej pracy, autorka zamieściła na s. 328 fotografię obrazu: *Jezus chodzący po jeziorze Genezaret*. O tym obrazie wystawianym raz do roku na Boże Ciało w Rokiciu, a będącym własnością wsi Murzynowo, obrazie replice wcześniejszych, od poł. XVI w., pisałem onegdys w „Kontekstach”; *Zagadnienie czasu mitycznego i historycznego*. Zamieściłem w tym tekście wypowiedzi dotyczące percepcji przedstawienia wizerunku Jezusa ratującego św. Piotra. Rozpoznanie dotyczyło kilkudziesięciu osób. Wśród nich tylko dwie kobiety potrafiły prawidłowo, w nawiązaniu do przekazu ewangelicznego, powiedzieć o rzeczywistej, zgodnej z tym, co jest, treści obrazu. Pozostałe interpretacje były nieprawdziwe. Redaktor jednej z gazet plockich, urodzony i mieszkający w Murzynowie, upierał się, że obraz przedstawia Jezusa w łodzi łowiącego ryby. Można by poprzestać na tym wzruszającym zafalszowaniu. Jednakże miałem cierpliwość nękać rozmówcę. I dowiedziałem się, że dlatego taki, a nie inny temat jest treścią obrazu, że wieś była kiedyś rybakka. Najważniejsza jednak część tej wypowiedzi to samo jej zakończenie: *Ten obraz jest apoteozą pracy*.

Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że po wielu latach, kiedy już dawno mnie nie będzie, a nasza dyscyplina uzyska nową nazwę, np. scientologii kulturowej, jakiś nawiedzony badacz doszpera się do owej wypowiedzi o apoteozie pracy. I można również przyjąć, że nie potraktuje jej jako wierutnej bzdury, ale będzie nią oczarowany. Odnajdzie związki między fałszem wypowiedzi a wieloletnią edukacją osoby w kraju komunistycznym. Nie wspominam już o budującym aspekcie zatrudnienia Pana Jezusa w ciężkiej pracy rybaka, w dodatku łowiącego samemu, niczym hemingwayowski *Stary człowiek*.

Wątki

Interpretacje wątków biblijnych w kulturze ludowej. To podtytuł omawianej tu książki. Można już pokusić się

o chęć powiedzenia sobie, jaki charakter mają analizowane wątki, a dalej podjąć próbę oceny owej kultury ludowej, w której dokonał się wybór takich, a nie innych treści. Ale przed tym pojawia się pytanie, czy był to wybór. W wielu przypadkach tak, lecz również często nie. Stworzenie przez Pana Boga Adama i Ewy czy kara potopu to wątek biblijny. Natomiast wędrowki Pana Jezusa z św. Piotrem po ziemi i towarzyszące temu zdarzenia to *licentia poetica* dawnych narratorów rodzimych w swej oryginalnej twórczości słownej korzystających ze skarbnicy plebejskiej czy chłopskiej rubaszości, multiplikacji, dygresyjności, sprzyjających niezwykłości przekazu. Jeśli widzieć w tym wpływy samej Biblii, to – jak się wydaje – w warstwie moralizatorskiej, a może też dydaktycznej.

W opowieściach ludowych akceptowana jest Święta Rodzina, bywa, że aż do granic przeniebierstwa. Nazywano ją jeszcze na początku XX w. w niektórych częściach Polski Świętą Trójcą! Nauki Jezusa zawarte w Ewangeliach osobiwie nie stanowią poważniejszego tworzywa snuty niegdyś z zapalem opowieści. To chyba mroczny cień, jaki pada na ludową percepcję świętego Słowa. Z dwunastu apostołów tylko dwóch spotkało się z większym zainteresowaniem. Należą do tych wybrańców św. Piotr oraz Judasz. Pierwszy stał się prawdziwym ulubieńcem prześmiesznych anegdot jemu poświęconych. Nawet jego imię nie zostało oszczędzone. Mieć pietra. Nazwano obecność w ludowych opowieściach ulubionego apostoła komizmem św. Piotra. Znane są od dawna owe zabawne przypowieści związane ze świętym, kiedy towarzyszył Panu Jezusowi w wędrowce po ziemi. W każdej z tych opowieści komiczny bohater zbiera cięgi albo osobiwie wzbogaca świat przyrody – to o grzyby, to o ryby. „Sum z jajami” pod podniebieniem albo w żołądku to nie kto inny, jak sam św. Piotr. W *Biblii ludowej* znalazły się jednak nieznanne dykteryjki. Autorka odkryła je na Litwie:

Św. Piotr wszystkich wpuszcza do nieba, ale już ślepy i głuchy. Jakimś on cudem przepuścił Żyda nie ochrzczonego. W niebie zrobili awanturę, że trzeba go ochrzcić, szukali księdza i nie znaleźli. Nigdy nie przypuszczałem, że tak niegościnnie jest niebo dla księży. I jeszcze jedna z wielu przypowieści:

Św. Piotr deszczami rządzi, grzmotami i jeździ na koniach w wozie, skry się sypią, to na obrazie widziałem starinnym, jak zacznie padać deszcz, to leje i leje. Pan Bóg powiedział: Lej tam gdzie pył, a on usłyszał: gdzie był. I on leje gdzie popadło (s. 329).

W części zatytułowanej *Dziwne sądy boże* odnajdujemy dosyć dwuznacznie ukazywaną postać Chrystusa w wypowiedziach zgromadzonych na Litwie w latach 1990 i 1992.

Gorzka percepcja

Autorka nie próbuje wprost powiedzieć, że chodzi o podstęp niegodny osoby boskiej, a ostatecznie o zła-

manie 5. przykazania. Rzecz z zakresu złowieszczej etyki nazywa pseudoracjonalizacją. Posłuchajmy:

U ojca był jeden syn. A Pan Jezus przechodzi, a ten chłopczyk sobie lata. Jak to mnie przez rzekę przejść, ten mówi, dziecko, pokaży! I ten chłopczyk poleciał z Panem Jezusem i na kładce Pan Jezus jego utopił /.../. Dzieciaka mi utopił! A Pan Jezus tak mówi: Co chcesz? Ten twój syn byłby straszny zbój i ty prosiłby jego śmierci. A teraz u ciebie urodzi się syn i będzie wielkim doktorem. /.../.

Skóra cierpnie, ciarki przeszywają ciało, gdy zastanawiam się nad zdolnościami ludu sąsiedniego, ale również pewnie niegdyś naszego, wzbogacania obrazu Boga. W Ewangeliach źródłem mogłoby stać się uwolnienie opętanego..., strącenie z urwiska stada świń. Wszelako ów akt, chociaż napawający grozą i również etycznie niezbyt dzisiaj pojętny, dokonał się w szczególnym systemie wartości, pielęgnowanym i szanowanym. A mianowicie kulturowego ostracyzmu w stosunku do zwierząt nieczystych. Wydaje mi się jednak, że źródło jest inne zupełnie. Należy chyba dopuścić tu rolę pobieranych nauk w kościołach, w których księża lubowali się w swych kazaniach korzystać z „budujących” przykładów. Mogę oczywiście się mylić, jednakże próbuję zrozumieć owo zjawisko przyzwalania na okrucieństwo. Nie pomagają temu zrozumieniu, przy analizie paralelnego wątku z Aniołem Stróżem i dziećmi na mostku, przywołanie wypowiedzi „tak sobie”, nieocenionej, przewspaniałej Anny Kunczyńskiej-Irackiej. Podobnie, jak autorka, potrafiła żartować (s. 337).

Przyjmuję więc, że twórcy okrutnych przypowieści, nie oszczędzających Jezusa Chrystusa czy Anioła Stróża, są niewinni, więcej, podziwiać ich wypada za zdolności kreowania oryginalnych tekstów. Przyczyny należałoby poszukiwać poza osobami, które wprowadziły w obieg społeczny owe porażające opowieści. Sadzę, że unikamy w tych przypadkach powiedzenia o mizerii katechezy, o wątpliwych sposobach głoszenia Dobrej Nowiny.

Zbliża się październik, i jak co roku zobaczę z mego okna tłum wyelegantowanych mężczyzn – to myśliwi. Uzyskają błogosławieństwo w Katedrze Polowej. Będą w niej nawet nie rozgrzeszeni, ale przeciwnie, zachęcani do łamania 5. przykazania. Tylko garstka studentów pojawi się z transparentem naprzeciw i nikt z kościoła, ani z pokrzepionego na duchu *homo necans*, nawet nie raczy spojrzeć na owych narwańców.

Kiedy to piszę, staje mi przed oczyma to, co oglądałem daleko od kraju. Msza niedzielna w jakiejś wiosz-

czynie dawnego Zairu. Siedzimy przed kościołem. Dookoła elegancko ubrani wierni, skupieni uroczystością. Nagle ponad głowami postrzegam, jak z plantacji bananów wychodzi rząd przygarbionych Pigmejek, dźwigają pełne kosze i gdzieś znikają. Poza mną nikt nie patrzy na tych, którzy innym pozwalają dzień święty święcić.

W Uniejewie jeden z najbogatszych gospodarzy z całą rodziną odświętnie i dostojnie udaje się do Rokicia na mszę. Jego parobek zostaje w gospodarstwie i oporządza, a także krowy doi...

Hipokryzja? Znieczulica? Kłamstwo i bigoteria? Może jeszcze coś, czego nie czujemy albo czuć nie chcemy. Sam już nie wiem, a w omawianej książce odpowiedzi nie znajduję. I, broń Panie Boże, nie obciążam tym brakiem autorki.

W tej części dzieła ujawnia się najwyraźniej powołanie z prawdziwego zdarzenia Magdaleny Zowczak, a także jej zdyscyplinowanie, jak przystało na uczonego (uczoną). Nie wdaje się w jakieś oceny i nie pokazuje po prostacku palcem przyczyny, w sposób przedstawiony przeze mnie nieco wyżej. Zgromadzony z wielkim poświęceniem i doskonale uporządkowany ogromny zbiór wiadomości niechaj służy pogłębionemu zastanowieniu, samodzielnemu myśleniu. W tym duchu skonstruowana jest cała książka i, oczywiście, jej partie końcowe.

Pojawia się pytanie retoryczne: CZY ISTNIEJE TEOLOGIA „LUDOWA”? Istnieje synkretyzm religijny, o którym mówiłem na początku. I chyba okoliczności, sposób przekazywania oficjalnych racji określonej religii, powoduje, że przetworzenia mogą być gorsze lub nie. Mogą uwznioślać sens objawienia albo go – przykro to powiedzieć – profanować.

Z wdziękiem pojawia się zakończenie, w którym nie ma – tak jak to bywa w innych naukowych dyscyplinach – jakichś banalnych konkluzji, natomiast jest PODZIĘKOWANIE, między innymi księdzu Markowi Starowieyskiemu za... udostępnienie domowej biblioteczki.

W dziełach powstałych w pracy badawczej zespołowej, będących skarbnicą wiadomości, powinien znajdować się bezwarunkowo indeks rzeczowy! Autorka mówi, że to jej wina. Nie – wydawcy!, dodam, wielce czcigodnego. Oby się pojawiło drugie wydanie z indeksem.

Warszawa, 18 września 2001
tydzień po...